

Marcowe BYCZNIKI

Samiec bycznika. Fot. Sławomir Zieliński – wszystkie

„Bycznik” brzmi dość mitologicznie, nie bez kozery owad o tej nazwie określany jest mianem „chrząszcza minotaura”... i coś irracjonalnego w wyglądzie tych stworzeń, zwłaszcza zaś samców, odnaleźć można...



W dniu 1 marca, a w zasadzie dzień wcześniej, napłynęły nad północną Polskę rygorystyczne w swym oddziaływaniu masy zimnego polarno-morskiego powietrza. Bałtyk sztormował. Wiał silny północno-zachodni wiatr, a temperatura powietrza oscylowała wokół 4°C. Nad wyludnioną w okolicy godzin południowych lubiatowską plażą unosiły się dyskretne tumany drobnego piasku, kreśląc na kształtujących się parabolicznych mikro-wyniesieniach regularne eoliczne faliste wzory. Ot – dynamika skrawka strefy nadmorskiej... A mój Canon cały w strachu przed drobinami piasku pod kurtką...

W takich to warunkach zostało mi dane natknąć się na skraju plaży na samicę jednego z najbardziej charakterystycznych oraz spektakularnych morfologicznie i ekologicznie żuków występujących w naszym kraju – bycznika (*Typhaeus typhoeus*). Przemieszczała się z trudem ku wschodowi, zgodnie z kierunkiem wiatru. Włoski i kolcowate wyrostki na grzebnych nogach oblepiały ziarenka piasku, utrudniając i tak powolny już marsz. Niewątpliwie była to obserwacja zaskakująca – może nie tyle fenologicznie, tj. w skali roku, gdyż w literaturze podaje się okresy pojawów imagines luty-czerwiec i wrzesień-grudzień, co w odniesieniu do zastanych tu i teraz warunków pogodowych. Obrazowo i w przeniesieniu na jedyne obecne nad morzem w tym miejscu i w tym czasie osobnika *H. sapiens* skwitować te trudne warunki można następująco: „(...) *Stojąc z twarzą zwróconą na stronę zawietrzną odczułem – co w moim przypadku w zasadzie się nie zdarza – gwałtowną tęsknotę za czapką, gdyż miałem wrażenie, że wiatr przenika w głębię głowy i za chwilę zawładnie tą resztką jestestwa i logicznego myślenia, którą jeszcze dysponowałem. O ironio – czapka wypoczywała na tylnym siedzeniu mojego wiernego po-niemieckiego auta*

z początku wieku pozostawionego w Lubiatowie, około 2 km od plaży. I może jeszcze dopowiem, że należą do tych stworzeń, które bywają określane mianem zimnolubnych (...)”. I w takich warunkach taki owad! Potwierdzający lokalne występowanie gatunku stwierdzone w oparciu o ubiegłoroczne sierpniowe znalezisko martwej samicy w plażowym piasku.

Po udokumentowaniu pierwszego tego-rocznego stanowiska i przejściu kilkudziesięciu kroków plażą na zachód – kolejny bycznik zmagający się z wiatrem (!). Tym razem samiec. Zmagający się do tego stopnia, że nie mógł zachować stabilnej horyzontalnej pozycji, a to przecież stworzenie stosunkowo duże i relatywnie silne. Sfotografowałem, pomogłem. Po chwili dalszego forsowania przestrzeni, głównie zaś wiatru – kolejna obserwacja, samica. Dla porządku zaznaczę, że wszystkie trzy osobniki tego urzekającego gatunku przeniósłem w bardziej zaciszne nieodległe miejsca, kilka metrów w głąb boru sosnowego urywającego się tutaj na styku z plażą niezbyt wysoką erodowaną przez morze skarpą.

Takie dni pamięta się długo, może i na zawsze. Zwłaszcza gdy chwilę później, znowu dość niespodziewanie, już w trakcie niespiesznej wędrówki przez nadmorski bór bażynowy (*Empetro nigri-Pinetum*), napotyka się kolejnego bycznika. Tym razem samca wspomagającego samicę w organizacji spektakularnego, podziemnego gniazda. Napotkany dżentelmen przetaczał kulkę sarnich odchodów w stronę jednego z dwóch wejść do podziemnego chodnika. Jednak nieco się speszył moją obecnością – być może rozbłyskami lampy aparatu fotograficznego – i schował się pospiesznie pod ziemię przed nieznanym. Zdążyłem wykonać ujęcie jakości tzw. dokumentacyjnej. Tym niemniej można było odnieść wrażenie, w oparciu



Samica bycznika

o analizę lekkiego uniesienia ciała i ruchu czułków, zwłaszcza ich buławek, że owad już wcześniej, w trakcie zbliżania się intruza do gniazda stał się niespokojny. Najprawdopodobniej wyczuwał drgania przekazywane przez glebę, których źródłem był nadchodzący człowiek. Bycznikowa przygoda w tym dniu domknęła się chwilę później ostatnią obserwacją świeżo usypanego piaszczystego kopczyka z dwoma sporymi otworami do podziemnego korytarza. A więc kolejna parka byczników! Tym razem bez bezpośredniej lustracji właścicieli tego gnojarszego przybytku.

Dlaczego warto pisać o byczniku? Absztrahując od faktu, że o owadach w ogóle warto pisać, to ten gatunek jest szczególnie wdzięczny z kilku co najmniej powodów.

Jest wizualnie bardzo atrakcyjny, zwłaszcza zaś samiec, na którego przedpleczu (postaci dorosłej, tj. imago) zlokalizowane są trzy wyrostki, dwa długie skierowane do

przodu i trzeci krótszy na środku przedplecza.

Wykopuje w glebie i warstwach tzw. skały macierzystej najgłębsze korytarze (tzw. kominy, od nich odchodzą ukośnie w dół boczne komory, w których rozwijają się larwy) spośród „polskich” żukowatych – nawet do głębokości 1,5 m (!). Inne żuki, np. jego „kuzyn” żuk gnojowy (*Geotrupes stercorarius*), kopie nie głębiej niż 0,6 m.

Jest w jakimś sensie gatunkiem wskaźnikowym siedliska leśnego – zakłada gniazda głównie w miejscach ciepłych, dość dobrze nasłonecznionych, w glebach o określonej wilgotności piaszczysto-lekko-gliniastych lub lessach, co zapobiega zasypywaniu chodników.

Podobnie jak pozostałe gnojarszowate, poprzez kopanie podziemnych korytarzy oraz przemieszczanie i gromadzenie pod ziemią ekskrementów dzikich królików, zajęcy, saren, jeleni, dzików, ale także np. koni, owiec czy krów i innych ssaków,

ponadto dzięki aktywności pokarmowej larw, w istotny sposób wpływają na przyspieszanie procesów rozkładu, tj. dekompozycji materii. Ponadto poprawiają parametry fizyko-chemiczne gleb, m.in. obniżając ich zwięzłość, a polepszając spulchnienie, przewodność i przesiąkliwość. Tym samym pełnią w przyrodzie niebagatelną rolę analogiczną do dżdżownic, zwłaszcza na siedliskach zbyt dla tych pierścienic suchych, a takie preferuje np. właśnie bycznik.

Jest gatunkiem rzadkim w Polsce, a jako obszar, gdzie bywa spotykany nieco częściej wskazywana jest zachodnia część kraju. Został on umieszczony na Czerwonej liście zwierząt ginących i zagrożonych w Polsce, Suplement, z kategorią NT – bliski zagrożenia.

Dla autora było to drugie spotkanie z bycznikiem w trakcie ponad 30 lat faunistycznej pracy terenowej. Pierwsze (na kilku stanowiskach) miało miejsce w latach 90. ubiegłego wieku we Wdzydzkim Parku Krajobrazowym. Oprócz tego na Pomorzu Wschodnim gatunek ten podany został tylko z kilku miejsc, w tym z rezerwatu „Białogóra” – to tylko kilka kilometrów na wschód od opisywanych tutaj stanowisk.

Sławomir Zieliński



Wejście do podziemnego gniazda bycznika